

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **W pierwszy wrześniowy weekend pożegnaliśmy wakacje na ostatniej tegorocznej odsłonie festiwalu Wschód Kultury. Białystok ze swoją wielokulturową historią idealnie sprawdza się, jako punkt obserwacyjny przenikania się różnych tradycji. Stolica Podlasia przez cztery dni prezentowała inne wymiary kultury, jednym z nich był Inny Wymiar sztuki.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Wystawa „Sąsiedzi wyjechali do Treblinki” to pierwsza w Białymstoku wystawa mówiąca językiem sztuki współczesnej o relacjach polsko-żydowskich. Czy musiała minąć odpowiednia ilość czasu czy musiał się pojawić impuls, żeby właśnie taka wystawa mogła zaistnieć?**

MAGDALENA GODLEWSKA-SIWERSKA: Po prostu pojawił się człowiek, który nie jest związany ze sztuką, nie jest związany z kulturą. Jest po prostu mieszkańcem naszego miasta, który od kilku lat, tak jak wielu innych drażni temat naszej pamięci o holokauście. Poczułam, że tak, że to już jest ten moment, kiedy warto porozmawiać o tym w jaki sposób pamiętamy o naszych sąsiadach.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Białystok jest specyficznym miejscem, jeżeli chodzi o te relacje polsko-żydowskie. Tutaj pojawia się w jednym z filmów takie zdanie, że nikt normalny w tym mieście nie mieszka, bo nienormalni są Ci, którzy nie myślą o holokauście mieszkając tutaj i nienormalni są zarazem Ci, którzy o tym myślą, bo nie da się o tym myśleć właśnie w sposób taki zupełnie zwyczajny.**

MAGDALENA GODLEWSKA-SIWERSKA: Tak naprawdę to można to rozszerzyć o Polskę o Europę, bo nie tylko Białystok ma za sobą doświadczenie zagłady. Cała Europa tego doświadczyła. Także myślę, że mówiąc o naszym mieście, tak naprawdę mówimy o tym, co się w Europie wydarzyło. Ta wystawa mówi o ludziach, którzy tu kiedyś mieszkali. Też jest o tym co mogłoby być, gdyby oni nadal tu byli, jest o takim utraconym potencjale, o utraconej możliwości. Mielibyśmy więcej twórców, więcej

naukowców, więcej przedsiębiorców, ludzi, którzy by po prostu budowali i nasze miasto i Polskę i Europę. Wszystkie prace są o tym samym, ale każda inaczej o tym mówi. Praca Aleksandry Czerniawskiej „Bilety do Treblinki”, to jest coś, co niezwykle porusza naszą wyobraźnię, zwłaszcza, że to nie jest powszechnie znany fakt, że wielu Żydów jadąc do Treblinki, musiało kupić bilet na tę ostatnią podróż. Praca Małgorzaty Dmitruk, która się wydaje taką estetyczną opowieścią, kobiecą o takich codziennych rzeczach. Tutaj też pojawiły się wątki, które akurat zostały odkryte przez Katarzynę Winiarską z wirtualnego muzeum z Białowieży. Losy rodziny, która na szczęście wyemigrowała przed wojną. Praca Krystyny Piotrowskiej, przy której stoimy, te włosy oczywiście to nie są włosy naszych sąsiadów, ale to jest praca o tym, jak ta machina holokaustu przetwarzała wszystko. Też praca Katarzyny Zabłockiej pokazująca monument w Treblince z tą mnogością kamieni, symbolizujących pamięć, nie tylko Żydów, bo Polacy też tam byli. Miejscowości, z których ludzie byli wywiezieni, to też robi ogromne wrażenie, także właściwie mogę o każdej pracy tak powiedzieć.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Jeszcze ja chciałabym zwrócić uwagę na te prace, która w dosłowny sposób pokazuje znikających sąsiadów.

MAGDALENA GODLEWSKA-SIWERSKA: Praca Ewy Chacianowskiej, ona jest niewątpliwie bardzo spektakularna, ponieważ ona znalazła taką formę wypowiedzi, która też jest niezwykle estetyczna. To jest wydruk cyfrowy. Przenieśliśmy do przestrzeni galeryjnej fragment ściany domu, który wygląda dzisiaj tak jak jest na tym zdjęciu. Stoi w centrum Białegostoku, to jest absolutnie niezwykle, że minęło kilkadziesiąt lat i ten dom jest w całkiem niezłym stanie, nikt tam nie mieszka, ale tak naprawdę jest opuszczoną ruderą i każdego dnia nam przypomina o ludziach, którzy tam kiedyś mieszkali i nie jest to tylko specyfika Białegostoku, bo takie domy są w Tarnowie, Nowym Sączu, Warszawie, Łodzi, Salonikach, po prostu w Europie, dlatego też domy są jakimś takim motywem przewodnim tej wystawy, bo to są takie ślady, które są tak widoczne, że aż dla wielu z nas są przeźrocyste, bo żeśmy się do nich przyzwyczaili.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wystawa „Uwaga! Granica” to wspólne przedsięwzięcie białostockiej Galerii Arsenał i lubelskiej Galerii Labirynt.

MONIKA SZEWCZYK: Obie galerie mają zbliżone programy i obie galerie są wyraźnie orientowane na wschód. Naturalnym trybem pracy dla nas obojga jest to, że wykorzystujemy te atuty, które mamy i wszystko, co się wydarza w tych galeriach wydarzy się jednak w jakiś taki naturalny sposób. Nie jest jakimś wynikiem szczególnych strategii, tylko po prostu naturalnego biegu wypadków.

WALDEMAR TATARCZYK: A że obie galerie leżą tak blisko wschodniej granicy, więc ta granica też była takim naturalnym tematem, z którym my się właściwie w ciągu całej naszej działalności zmierzamy. Zarówno Labirynt jak i Arsenał współpracują z artystami ze wschodniej Europy, przywożąc stamtąd wystawy i wożąc wystawy tam. Spotykamy się z problemami, które łączą się z przekraczaniem granicy Schengen, która stała się właściwie taką nową żelazną kurtyną, od nowa dzielącą Europę na dwie części.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Ja się doczytałam w tekście do wystawy, że jednym z przyczynków, dla których ona powstała jest między innymi taki prozaiczny problem jak przewożenie prac przez granice.**

MONIKA SZEWCZYK: Przyglądając się szczególnie pracom wideo na tej wystawie i artyści, którzy przyjechali do nas ze wschodu, rozpoznają sytuacje, których doświadczają i my też wioząc prace na tą wystawę, mieliśmy szereg problemów. Właściwie dwukrotnie żeśmy organizowali transport, żeby przewieźć prace, kiedy był to transport ze strony Polski, to oczywiście był on zatrzymany przez służby celne polskie, a kiedy to był transport ze strony ukraińskiej, to został on wstrzymany przez celne służby strony ukraińskiej. To przekroczenie granicy było skomplikowane. Potem też takie sceny, które na przykład na filmie Piotra Wysockiego są. Bardzo prosta dokumentacja zapisu tego, co się dzieje na wschodniej granicy, czyli wybebeszanie samochodów, szukanie jakiś kontrabandy, szukanie alkoholu czy papierosów i wyrywanie całej tapicerki, rozmontowywanie wręcz silników samochodów, to, to jest sytuacja, z którą ciągle się spotykamy na granicy i Ci nasi artyści jadący tutaj, też stali przez cztery godziny z powodu takiej ostrej rewizji. Ja też często tą granicę przekraczam i zawsze mam wrażenie, że obywatele ze wschodu są traktowani na przejściach granicznych gorzej niż obywatele z Polski.

WALDEMAR TATARCZYK: Myśląc o tej wystawie skoncentrowaliśmy się na granicach politycznych. Początkowo myśleliśmy o rozszerzaniu jakby tego spectrum, ale w końcu stwierdziliśmy, że nie, żeby ten przekaz wystawy był czysty, pozostaliśmy przy tym temacie stricte politycznym, który jest w tej chwili jakby coraz bardziej mocno zauważalny, a też znowu drugiej strony warto przypominać, że te granice istnieją, bo Polacy po wstąpieniu kraju do strefy Schengen troszeczkę zapomnieli o istnieniu granic, że możemy sobie podróżować z dowodem osobistym po Europie, ale tylko po części tej Europy, bo już na wschód jest zupełnie inaczej i tak samo obywatele krajów spoza Unii Europejskiej nie mają łatwo.

MONIKA SZEWCZYK: Ten element symbolicznego znaczenia słowa granica czy też przekraczania granic, on się tutaj też pojawia w tych pracach i jak chociażby w pracy Jadwigi Sawickiej, która tą granicę traktuje bardzo umownie, czyli jej praca to jest flaga, serce kraju, umieszczona w przeróżnych miejscach. Podkreśla to, że granica jest czymś umownym, jest wynikiem umowy społecznej. To są rzeczywiście prace bądź robione bezpośrednio robione na tą wystawę, bądź takie, które żeśmy wybrali, które liczą sobie powiedzmy dziesięć lat najdalej, ale które jednak znakomicie ilustrują ten problem.

WALDEMAR TATARCZYK: Prawie wszystkie nazwiska pojawiają się i w Lublinie i w Białymstoku. Część artystów przygotowało dwie różne prace, a część prace, które składają się z dwóch części eksponowanych w jednej i drugiej galerii, także niektóre prace, aby je zobaczyć w pełni, to trzeba przyjechać do Białegostoku i do Lublina. Trzydzieści cztery nazwiska, nawet więcej, bo czterdzieści, bo w tym są trzy grupy, także bardzo wielu artystów głównie Europa, wschodnia Polska i troszkę dalej Azerbejdżan.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **A jaki obraz granicy wyłania się z tej wystawy?**

WALDEMAR TATARCZYK: Żeby ten obraz poznać trzeba przyjść na wystawę. Do czego zapraszamy.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Bardzo cwanie.**

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Wschód Kultury w Białymstoku to również Inny Wymiar muzyki.**

♪ [Fragment utworu]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Dzikie Jabłka to zespół, który łączy muzykę słowiańską i afrykańską i chociaż na pierwszy rzut oka może się wydawać, że to jest dosyć egzotyczne połączenie, to pierwszy rzut ucha na**

wasze utwory powoduje, że rozumiemy, że faktycznie tutaj te dwie tradycje można bardzo łatwo ze sobą połączyć i wszystko ze sobą się składa.

MAŁGORZATA CIESIELSKA-GUŁAJ: Sami byliśmy trochę zaskoczeni tym, że okazało się że tak pasuje, bo wyszło spontanicznie. Nawet ostatnio rozmawiałam sobie z moim mężem przy kolacji, o tym, że w Afryce często się pojawiają rytmy na trzy i w polskiej muzyce ludowej też przecież te rytmy trójkowe dominują właściwie, a przynajmniej są bardzo częste i że to jest takie bliskie serca i może ten rytm, który to wszystko łączy, sprawia, że właśnie, mimo, że jakby specyfika tej i tej muzyki tej i tej kultury jest zupełnie inna to jednak one się zazębiają i pasują do siebie.

OLENA YEREMENKO: Całkiem możliwe, że każdą kulturę każdego kraju można połączyć tak kulturą innego kraju, ale też to jakby kwestia talentu. Ja dołączyłam się do zespołu w ten moment, kiedy aranżacje były już prawie ustawione, to znaczy, że z mojej strony ja dodałam bardzo trochę i byłam od pierwszego rzutu ucha bardzo zaskoczona tym jak to tu pracuje, jak to brzmi.

MAŁGORZATA CIESIELSKA-GUŁAJ: Większość zespołu, czyli Dawid, Sylwia, Bartek i Damian zajmują się muzyką afrykańską i tymi rytmami od kilkunastu lat. Ja się zainteresowałam tą polską muzyką ludową na początku była z nami Marysia, która grała na skrzypcach, teraz Olena. Też w tej warstwie melodycznej i tej naszej słowiańskiej i po prostu tak wyszło, spotkaliśmy się zaczęliśmy sobie grać i się nam spodobało. Jeśli chodzi o Afrykę to jest głównie muzyka z zachodniej Afryki, czyli Senegal, Gwinea, Mali te rejony, natomiast jeśli chodzi o polską stronę, to właściwie cała Polska. Gramy utwory z różnych regionów. Myślimy o tym, żeby troszkę skupić się na tych rejonach, z których pochodzimy po prostu to raz, ale ta pierwsza płyta jest po całej Polsce właściwie.

OLENA YEREMENKO: Ja mam takie marzenie, że na naszej następnej płycie będą też obecne jakieś kawałki ukraińskie, bo ja pochodzę z Ukrainy i bardzo chciałabym, żeby spróbować jeszcze takie pojednanie muzyki ukraińskiej z afrykańską i z polską. Mi się wydaje, że to by brzmiało bardzo dobrze.

MAŁGORZATA CIESIELSKA-GUŁAJ: Jesteśmy miastowi i dopiero w pewnym momencie odkryliśmy tą muzykę ludową, ten rytm wsi i potem z czasem okazało się, że tak gdzieś, jakaś, kogoś babcia śpiewała te pieśni, któraś mama pamięta jeszcze może, ale w zasadzie to było wielkie odkrycie dla nas.

OLENA YEREMENKO: Ludzie z miasta czasem odkrywają dla siebie muzykę wiejską i zakochują się w nią, dlatego, że to jest naprawdę muzyka prawdziwa. To znaczy te ludzie, którzy mieszkają na wsi, to co oni robią, to co oni grają, śpiewają, to idzie naprawdę od serca a nie na sprzedaż.

MAŁGORZATA CIESIELSKA-GUŁAJ: Może tęsknimy w głębi duszy za naszymi korzeniami i za takimi wartościami, które w mieście się trochę zatraciły, bo żyjemy w miastach w pośpiechu w napięciu, a tutaj takie po prostu wspólne granie daje ogromną radość i tak jak Olena mówiła, to nie jest za pieniądze. To samo jest w Afryce osoby, które jeżdżą do Afryki, są zaskoczone tym, że tam ludzie chociaż są biedni to ta radość jest z nimi, oni to przeżywają, muzyka gra godzinami albo całą dobę, kilka dób pod rząd, jeśli są jakieś święta i po prostu z tą muzyką się żyje.

OLENA YEREMENKO: Człowiek wraca do ziemi, wraca do jakiś korzeni, do prymitywnych zwykłych rzeczy i w tym utrzymuje spokój, radość wewnętrzną.

♪ [Fragment utworu]

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: **Na festiwalu Wschód Kultury swoją premierę koncertową miał polsko-litewsko-angielski projekt Oli Bilińskiej – „Studnia”. Co znajdziemy zaglądając do studni, od której nazwę wziął Twój najnowszy projekt muzyczny?**

OLA BILIŃSKA: To zależy, kto zagłada, myślę, to wszystko jest w głowie. Zawsze dobrze się czułam na wschodzie i szczególnie na północnym wschodzie. Zakochałam się od pierwszego wejrzenia w Suwalszczyznę i właśnie ten pograniczny charakter tego regionu i te wpływy niewątpliwie jednak litewskie i tej historii wspólnej polsko-litewskiej tutaj są jeszcze widoczne, nie tylko w tym, że dużo ludności jest pochodzenia litewskiego i mówi po litewsku i zresztą po drugiej stronie tak samo tylko odwrotnie, że jest dużo Litwinów Polaków i to jest takie właśnie zawsze fascynujące, kiedy te dwie jakieś kultury się przenikają, szczególnie językowo, tak różne od siebie, bo litewski jest zupełnie kosmicznym językiem. Zresztą to mnie też właśnie bardzo zaciekawiło, zafascynowało, bo jestem gdzieś tam lingwistką z wykształcenia i wrażliwa jestem na piękno różnych języków i litewski jest dla mnie szczególnie ciekawy. Jeden z najstarszych języków europejskich, o brzmieniu bardzo takim nietypowym i to też właśnie gdzieś tam pobudziło bardzo moją wyobraźnię, że sięga bardzo głęboko do sanskrytu, a że piosenki miały traktować o baśniach, mitach, legendach to niewątpliwie sprzyjało też. Wszystkie utwory gdzieś tam, prawie wszystkie, krążą wokół formy kanonu. Głównie właśnie litewski sutartinės, czyli kanonu właśnie tradycyjnych

wokalne głównie, aczkolwiek zdarzają się też instrumentalne. Generalnie punktem wyjścia była tradycyjna muzyka litewska. Natomiast, jeśli chodzi o teksty też w wielu przypadkach tak samo, że korzystałam na przykład z litewskiego tekstu, który tłumaczyłam częściowo na angielski, takim wolnym tłumaczeniem, żeby wpisała się w formie piosenki, albo brałam jakiś element z utworu tak jak w utworze „Śniący”. Snowdome jest tradycyjnym utworem litewskim, który opowiada o człowieku, który zasnął przy przędzeniu. Jest nazwany właśnie śniącym i to słowo pobudziło bardzo moją wyobraźnię i też spodobał mi się ten motyw właśnie tej przerwanej pracy tkackiej. Tekst litewski nie jest przetłumaczony, jest odśpiewany przez dziewczyny w oryginale, więc tak naprawdę ktoś, kto nie jest Litwinem, nie zrozumie go, natomiast został rozbudowany przeze mnie w inną stronę wokół tej postaci śniącego, który jest tutaj, staje się taką mityczną postacią, której sny mają wpływ na rzeczywistość, jeśli zostanie obudzony w złym momencie, kiedy jeszcze snuje, przędzie te swoje sny wtedy dnia nie będzie, może nastąpić jakaś apokalipsa. Bardzo mi się ten motyw spodobał i gdzieś tam wydaje mi się, że jest tam w tym ziarno prawdy. Chodziło troszeczkę o to, żeby w tych utworach czaił się taki niepokój, mniej lub bardziej podskórny. Po pierwsze wydaje mi się, że wynika to z samej muzyki. W wielu tych tradycyjnych utworach, tak się układają na przykład głosy w sutartinės, że tworzą się bardzo dziwne interwały. Często jakieś tam sekundy małe czy tercje małe, które po prostu dla ucha przyzwyczajonego do muzyki poważnej, na przykład zachodnio europejskiej, są dziwne i właśnie niepokojące. Moją wyobraźnię muzyczną to bardzo pobudza i właśnie szukam troszeczkę takich rzeczy, które odbiegałyby od tej tradycji troszeczkę zachodnio europejskiej. Były co nieco ciekawsze dla naszego ucha, chciałam tu podbudować też w warstwie tekstowej i cały album miał być troszeczkę takim przeglądem mitów, baśni, symboli związanych z mitologią litewską z baśniami litewskimi i słowiańskimi. Pojawia się w jednej pieśni demon, taki słowiański, Kania piękna kobieta, która spływa na chmurze i porywa zbłąkane dzieci, kusząc je wizją jakiś, nie wiem łakoci, czy ciekawej wycieczki. W innym utworze pojawi się z kolei z litewskiej mitologii demon Aitwar, który też oznacza po litewsku latawiec. To jest taki stwór o głowie ptaka, ciele węża i ogonie w postaci świetlistej takiej płonącej miotły i który może pobłogosławić gospodarstwo albo je spalić w zależności od humoru. W litewskiej kulturze właśnie, jest jeszcze dość mocna taka świadomość prachrześcijańska. To jest temat, który jeszcze nie do końca zgłębiłam, ale mój instynkt mi podpowiada, że jest tu dużo ciekawostek jeszcze do wyciągnięcia, do wykorzystania i że na Litwie te właśnie mityczne stwory, demony, gdzieś tam w tej przyrodzie nawet podświadomie się może gdzieś tam czają, przynajmniej moja wyobraźnia na Litwie pracuje szybciej pod tym względem, niż u nas. Myślę, że to bycie takim outsiderem człowiekiem z zewnątrz, daje pewną możliwość spojrzenia i rzeczy, które dla na przykład trzech naszych wokalistek, sióstr Krisciunaite są nie wiem, oczywiste na przykład i już nie pobudzają właśnie tak wyobraźni, na przykład właśnie taki Aitwar, jest już czymś takim gdzieś znanym z dzieciństwa i takim oswojonym, a dla mnie stanowi coś fascynującego i coś zupełnie nowego i coś, co sprawia, że nie wiem, spoglądam na nowo na nie wiem jakieś stare baśnie, które ja znam z dzieciństwa z naszej nie wiem mitologii, i potrafiłam z tego wykrzesać coś nowego, coś stworzyć

w oparciu o ten motyw, a jeśli coś się zna już bardzo dobrze, to czasem to już nie pobudzi tak twórczej wyobraźni, więc myślę, że jest to niejako też zaleta stanie z zewnątrz i poznawanie właśnie na nowo na świeżo pewnej kultury, ale wymaga to oczywiście więcej, energii więcej wysiłku.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: Wschód Kultury to nie tylko spojrzenie w przeszłość, ale także poszukiwanie współczesnych form przenikania się różnych tradycji. Projekt Taste The East prezentuje twórców muzyki elektronicznej.

JĘDRZEJ DONDZIŁO: Taste The East to jest takie forum troszkę współpracy, który objawia zawsze w koncertach i występach artystów, także takich twórczych spotkaniach, gdzie zapraszamy twórców z krajów partnerstwa wschodniego, także naszych najbliższych sąsiadów zazwyczaj są to: Ukraińcy, Białorusini, Czesi, Litwini i staramy się w ten sposób promować elektroniczną scenę wschodnią, która na zachodzie jest niezauważalna, a przez to, że pojawia się w Białymstoku raz do roku to staramy się też budować taki pomost pomiędzy wschodem, a zachodem. To co ja zauważam we współpracy ze wschodnimi artystami, to to, że oni często łamią reguły, które gdzieś na zachodzie obowiązują. Takie reguły, które stają się pewnego rodzaju rutyną i nudą w muzyce, a oni podchodzą do tego z taką werwą i energią i trochę nie oglądają się na to co inni powiedzą i dlatego powstają rzeczy bardzo bardzo odkrywcze. W tym roku mamy bardzo fajną mieszankę właśnie artystów. Będzie Gruzin Zito's z Tbilisi, który reprezentuje klub i wytwórnię płytową Basjanie, jest to jedno z największych zjawisk obecnie w kulturze techno na świecie. Przyjeżdża również reprezentant bardzo znanej inicjatywy, która nazywa się Skema z Kijowa, Slava Lepsheev i zagra on również DJ seta. Z niedaleko Grodna przyjeżdża DJ Krip, który prowadzi serie imprez Abiekt, które są taką nową nadzieją na białoruskiej scenie. Z Litwy cała silna ekipa artystów, z którymi na bieżąco współpracujemy. Jest to Rokas z Wilna, ekipa Secret 13, to jest taki portal, który jest w zasadzie znany w muzyce elektronicznej na całym świecie. Z debiutanckim live actem, Partycja Koket i do tego również lokalni twórcy: Adam Frankiewicz z eksperymentalnym występem z kaset magnetofonowych oraz Ditek. Postanowiliśmy mocno zarysować takie eksperymentalne nasze podejście, będzie sporo ambientu, EDM, rzeczy, które ciężko w zasadzie sklasyfikować i pierwsza połowa imprezy jest przeznaczona na występy właśnie bardziej takie dekompletacje, bardziej do posłuchania, a w dalszej części nocy będzie można potać. Ci artyści, którzy brali udział w kolejnych edycjach Taste The East non stop migrują pomiędzy tymi miastami, naprawdę powstała pewnego rodzaju siatka współpracy, wymiany artystycznej i grupa przyjaciół, która co roku gdzieś tam się spotyka kilka razy, a tym głównym miejscem spotkań właśnie jest Białystok. Jak na miasto na wschodzie, jak na miasto takiej wielkości to scena białostocka trzyma się całkiem nieźle. Mamy klub, który gra muzykę elektroniczną regularnie. Mamy festiwal muzyki elektronicznej Up To Date, który też jest dosyć takim mocno zarysowanym

wydarzeniem na mapie polskich festiwali i można powiedzieć, że właśnie na miasto tej wielkości Białystok zbudował sobie taki potencjał do tego, żeby ta scena się gdzieś tam podtrzymywała sama. Myślę, że nie mamy na co narzekać i że tak jakby świeżej krwi też nie zabraknie. W czasach lat dziewięćdziesiątych i wczesnych lat dwa tysiące Białystok bardzo dużo znaczył dzięki takim mniejszym inicjatywom, mniejszym imprezom, teraz głównie jesteśmy znani właśnie z Up To Date, ale wtedy Białystok produkował wręcz masowo kolejnych reprezentantów sceny, którzy wyruszali na podbój Warszawy czy innych miast większych w Polsce i dzisiaj wiele osób, które na stałe pracują na scenie czy prowadzą sklepy płytowe, czy są DJami, czy muzykami, czy prowadzą wytwórnie, to są ludzie pochodzący z Podlasia, z Białegostoku, którzy gdzieś tam w tamtych latach ciężko pracowali właśnie w naszym mieście.

DZIENNIKARKA MAGDALENA MISZEWSKA: A w jaki sposób ta enklawa elektroniczna w postaci projektu Taste The East odnajduje się we wschodzie kultury, jako całości, który jednak jest nastawiony raczej na takie związki z tradycyjnym graniem.

JĘDRZEJ DONDZIŁO: Ja się bardzo cieszę, że od samego początku znalazła się właśnie ta przeciwwaga dla tej tradycyjnej odsłony Wschodu Kultury i nie tylko odwoływania się do folku, do historii, do dziedzictwa, ale też do tych rzeczy, które są zupełnie drugim końcem spectrum, czyli muzyki elektronicznej, świeżej, nowej, muzyki przyszłości i też fajne jest to, że my jesteśmy jedną z niewielu imprez, które tak późno grają w nocy, więc ten program przenosi się z dnia na całą noc i możemy powiedzieć, że jesteśmy pewnego rodzaju afterem i zwieńczeniem tych dni, które można spędzić w Białymstoku podczas Wschodu Kultury i w zasadzie jesteśmy też jedną z ostatnich imprez w całym cyklu festiwalu w trzech miastach, więc my się czujemy tak jakbyśmy naprawdę byli uprzywilejowani, bo możemy wziąć udział w czymś większym, co też przyciąga nową publiczność i pomaga nam popularyzować naszą kulturę.

♪ [Fragment utworu]

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie